

Nowe Książki (nr 1/2021)

Anna Żakiewicz

Wślizgnąć się do historii

Od kilkunastu lat obserwuję ciekawe zjawisko. Wiele osób w średnim wieku po osiągnięciu jakiegoś takiego statusu zawodowego i majątkowego, nie mając dotąd żadnych kontaktów ze sztuką zaczyna się nią żarliwie interesować. Mało tego – postanawia nawet dzieła sztuki kupować, z czasem stając się kolekcjonerami, a nierzadko znawcami twórczości ulubionego artysty.

Wynika to zapewne ze znudzenia dotychczasową pracą oraz pragnienia obcowania ze światem, który oferuje nieznaną dotąd przeżycia. Jednym z takich ludzi jest Piotr Dmochowski (ur. 1942), obecnie emerytowany adwokat i wykładowca uniwersytecki, mieszkający pod Paryżem, w Marly le Roi. Swoje perypetie życiowe oraz przygodę z twórczością Zdzisława Beksińskiego (1929–2005) opisuje w książkach, także w najnowszej, w której poza tym wieszczy rychłą samozagładę ludzkiej cywilizacji, którą według niego przewidział i pokazał w swoim malarstwie także jego idol.

Dmochowski wyjechał z Polski jeszcze w trakcie studiów prawniczych, które udało mu się kontynuować we Francji, osiągnął też stopień naukowy będący odpowiednikiem polskiej habilitacji. Jako adwokat specjalizował się w sprawach związanych z wypadkami drogowymi, napisał wiele artykułów oraz dwutomową pracę na temat prawa międzynarodowego. Ożenił się z piękną, młodszą odeń o dziesięć lat Polką, w której do dziś jest romantycznie zakochany...

To wszystko jednak nie dało mu satysfakcji. Pracy swojej nie lubił, podobnie jak francuskiego środowiska prawniczego. Czuł się niedoceniany, a tamtejszy system prawny uważał za niesprawiedliwy. Życie jego zmieniło się, kiedy zetknął się z malarstwem Zdzisława Beksińskiego, które tak go zachwyciło, że postanowił nie tylko je kolekcjonować, ale poświęcić niemal wszystkie siły i środki, by wypromować je we Francji.

W 1984 roku zawarł z artystą umowę, że będzie mu płacił 12 000 dolarów rocznie otrzymując w zamian dwanaście obrazów. Układ ten, z uwagi na niezwykle wówczas korzystny kurs dolara był dla artysty bardzo opłacalny, sytuacja zmieniła się jednak po 1989 roku. Jedenaście lat później Beksiński zerwał umowę, na mocy której był zobowiązany przekazać Dmochowskiemu 50 obrazów.

Już po kilku latach mecenas dysponował dość znaczną ilością dzieł Mistrza, zorganizował mu więc w Paryżu wystawę, której celem była także sprzedaż obrazów. Niestety, nie było chętnych.

Dmochowski jednak nie ustawał w wysiłkach prezentowania swojej kolekcji, a po śmierci artysty udało mu się przekonać dyrektora Muzeum Okręgowego w Częstochowie do zorganizowania

wystawy. Jednocześnie rozpoczął starania, by w centrum Warszawy powstało muzeum Beksińskiego.

Apogeum tej działalności przypadło na 2013 rok, kiedy to Dmochowski próbuje nakłonić dyrektorkę Muzeum Warszawy, ówczesną Prezydent stolicy oraz Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego do zaangażowania się w tę sprawę. Wszędzie jednak zbywany jest ogólnikami. Wszystkie te listy Dmochowski publikuje w pierwszej części książki i to podwójnie: zarówno przepisane, jak i w postaci skanu. Wplata je w niemal codzienne zapiski o pogodzie, aktualnym samopoczuciu, spacerach z psem, przemyśleniach o świecie, niegasnącym uczuciu do żony... W końcu 2013 roku musi przyznać się do kapitulacji, nie odmawia sobie jednak satysfakcji zamieszczenia nazwisk 20 osób, które „zatorowały mu drogę w promocji Beksa w Polsce i we Francji” oraz „na zawsze skompromitowały establishment kulturalny (zarówno francuski jak polski) swoją arogancją i niekompetencją”. Wśród nich są dyrektorzy muzeów, urzędnicy, dziennikarze i krytycy sztuki. Dmochowski ubolewa, że ze względów prawnych nie może zamieścić ich fotografii, które pracownicy wyszukał w internecie.

Trzy lata później później Jarosław Mikołaj Skoczeń opublikował *Beksiński. Dzień po dniu kończącego się życia. Dzienniki. Rozmowy* (Mawit Druk 2016), w których znalazły się przemyślenia artysty na temat jego sponsora oraz ich wzajemnych relacji. Trudno się dziwić, że Dmochowski poczuł się dotknięty, skoro Beksiński nazywał go chamem, upierdliwym monstrem, gnidą, kłamcą, oszustem, mendą, pierdolniętym facetem, nadętą purchawką. Na podstawie tych wyimków Dmochowski skomponował ni to dramat ni to protokół sprawy sądowej, w której artysta jest oskarżycielem, a on sam zarówno oskarżonym, jak i obrońcą, który tłumaczy rzecz oczywistą: te wszystkie inwektywy wynikały z rozczarowania artysty spowodowanego drastycznym spadkiem kursu dolara w Polsce po 1990 roku. Dmochowski z kolei – zarabiając i prowadząc interesy we francuskich frankach – zwyczajnie nie mógł mu tego zrekompensować. W „mowie końcowej” wszystko zmarłemu wybacza i obiecuje „do końca życia się starać, by Beksiński był nareszcie uznany przez cały świat za jednego z największych twórców drugiej połowy dwudziestego wieku” oraz wierzy, że „choć jest już u schyłku, jeszcze przed śmiercią mu się to uda”. Wiarę tę z pewnością wzmacnia kilkakrotnie w książce powtarzane przekonanie, że „za plecami Beksińskiego on sam wślizgnie się do historii”. Zamiast wyroku jest znak zapytania.

Zupełnie nieoczekiwanie druga część książki *Rozmowy z samym sobą* to luźne refleksje na różne tematy – o farcie w życiu (Dmochowski miał go wyjątkowo dużo!), antysemityzmie, własnej karierze naukowej, hitleryzmie, Bogu, osobliwościach ludzkiej natury, historii, Kościele, śmierci. Autor nie ukrywa swojej mizantropii, całkiem otwarcie pisze o nienawiści do ludzi (z wyjątkiem ukochanej żony), którym przepowiada rychły koniec jako rezultat przeludnienia i zmian klimatycznych. Ale on już tego, na szczęście, nie doczeka.

Mimo amorficznej formy, irytującego niekiedy ekshibicjonizmu autora oraz natrętnych powtórzeń, książka jest niezmiernie ciekawa, stanowi bowiem zapis czasu, zjawisk i postaw, z którymi mamy obecnie dość często do czynienia i to nie tylko w branży artystycznej.